



Kochani

Dzieńdobry, Kochani! Myślicie pewnie, że pisze do Was ten sam stary Wasz przyjaciel Krasnal? Nie. Stało się wielkie nieszczęście: ten Wasz przyjaciel gdzieś się zawieruszył, gdzieś zginął. Jechaliśmy z nim razem do Spały, żeby zobaczyć zuchów i harcerzy, o których mieliśmy Wam później napisać. W Spale, na Złocie, było dużo, bardzo, bardzo dużo ludzi, no i w dodatku musicie wiedzieć, że ten obóz w Spale był rozrzucony w lesie. Przyjechaliśmy, chodziliśmy razem, żeby się nie zgubić, ale potem zechciało nam się bardzo jeść, więc poszliśmy szukać dobrych harcerzy, którzyby nas nakarmili. No i... szukając zgubiliśmy się nawzajem. Odtąd już nie widziałem tego Krasnala. Bardzo się o niego niepokoiłem, bo to i mój przyjaciel, ale wczoraj powiedział mi jeden Krasnalek, że Wasz przyjaciel jest w górach — w Tatrach, że tam łązi po skałach, szuka gwiazdek (szarotek) dla Króla Krasnoludków (pamiętacie, jak w tamtej bajce, którąśmy drukowali). Uspokoiłem się więc. A, że myślę, Wy również możecie być o niego niespokojni, więc postanowiłem do Was napisać.

Nie znanie mnie jeszcze, a ja, tak jak Krasnalom przystało, znam z Was bardzo wielu. A wiecie skąd? Czytam Wasze listy, które do nas piszecie, pomagam pisać dla Was bajeczki i bardzo, bardzo Was kocham. Cieszę się zawsze bardzo, że coraz to więcej dzieci chce należeć do naszej rodziniki, że Helusia z Liepaji napisała nam o swej Burusi — przeczytacie na ostatniej stronie. Myślę, że teraz do każdego numeru „Krasnoludków“, każde z Was coś napisze. Żebyście wiedzieli, kochani, ile radości przynoszą nam Wasze listy, wasze piękne rysunekzki i kwiatki,

jakie nam przysyłacie, napewno jeszcze częściej pisalibyście do nas, a my mielibyśmy jeszcze więcej Waszych miłych liścików.

Wasz przyjaciel Krasnal obiecał Wam, że jak tylko wróci ze Spały to opowie o wszystkim, co tam widział i słyszał, poczekajcie więc cierpliwie. Krasnal zawsze dotrzymuje tego, co obiecał. Napewno Wam opowie o wszystkim, jak wróci, a może opowie nawet więcej — opowie o tem jak w górach szukał gwiazdeczek.

Napiszcie nam, kochani, jak się Wam podobały przegody Zuszka Tadeuszka, bo ten dobry pan, o którym już pisał Wam Krasnal, narysował jeszcze kilka obrazków o Tadeuszu i, jeżeli Wam się przegody te podobały, już niedługo obrazki te ujrzycie w „Krasnoludkach“.

No, musicie już kończyć, bo czeka na mnie moc roboty. Na zakończenie powiem Wam o sobie, żebyście wiedzieli, co za Krasnal do Was pisze. Nazywają mnie Długonogi. Dlaczego? Pewnie się domyślacie? Bo mam długie nogi. Jak jestem w dobrym humorze, to fikam koziołki — tak jak Wy to robiecie. Bardzo lubię kwiaty, i kiedyś, jak Helenka Berdygan (dobrze już ją znacie, bo często do nas pisuje) przysłała nam bez, przez całą godzinę siedziałem i patrzyłem na kwiatki, aż mnie musiał Stary Krasnal (ten najstarszy) zburzczyć, że nie pracuję. Jeszcze bardziej niż kwiaty lubię dzieci. Takie grzeczne dzieci, jak Wy. Muszę Wam wyznać w sekrecie, że... nawet niegrzeczne dzieci lubię, chociaż troszkę mniej. No, ścisłkam Wam łapki serdecznie. Dowiedzenia. Może jeszcze kiedyś do Was napiszę. Pa!

Krasnal Długonogi

O chytrym żółwiu i jego dwu przyjaciółkach

Powiadka murzyńska



W dawnych, dawnych czasach słoń i hipopotam pasły się zawsze razem i żyły ze sobą w dość bliskiej przyjaźni.

Pewnego dnia, kiedy właśnie zjadły wspólnie obiad, przylazł do nich żółw i zagadał w te słowa: — Coś mi się widzie, moi mościpanowie słoń i hipopotamie, że choć jesteście wielkie siłaczki, nie zdołacie zrobić tego, co wam zadam. Ani mościpan słoń ani mościpan hipopotam nie wyciągnie mnie powrozem z wody.

Słoń i hipopotam zrobili wesołe miny i nawet racyły roześmiać się wzgardliwie, co w ich mowie objawiło się prychnięciem. Uważały oczywiście za kiepski żart przypuszczenie, że one, takie olbrzymy nie wyciągnęłyby z wody żółwia półmetrowej kruszyny.

— Mości panowie — powiedział jednak żółw — idę o zakład, że nie zrobicie tego. Dam tysiąc bananów temu, który to uczyni.

Na to słoń spoważniał i przystąpił do układów.

— Dobrze. Przyjmuję zakład, mości żółwiu — odzекł — A jeżeli nie zdołam cię wyciągnąć, to daję ci dwadzieścia tysięcy kawałków trzciny. (Kawałki trzciny były wówczas monetą u zwierząt, kupowały za nią jedzenie i mogły z niej żyć tak jak dziś ludzie żyją z pieniędzy).

Żółw przystał na to i na drugi dzień, zaraz po wschodzie słońca zeszedł się ze słońciem na brzegu morza. Owiązał sobie mocno łapy powrosem i wszedł do morza. Podreptał po znanem sobie dobrze dnie morskiem i doszedłszy do skały podwodnej owiązał o jej wystający koniec powrośło i przyległ obok.

Tymczasem słoń na brzegu przysposobił się do wielkiego wysiłku, wparł się nogami z całych sił w ziemię, wziął powróż do pyska i pociągnął. Ciągnie, ciągnie,

nie, ciągnie, i nic. Powróż ani drgnie. Ciągnie znowu, i znowu nic. Aż się rozszłościł bardzo i szarpnął z całej mocy. Powróż urwał się i słoń „wysypał się” na ziemię, nogami do góry.

Żółw w te dyrdy odwinął pozostały sznur od skały i wlokąc go za sobą wylazł z wody. I zaraz narobił wielkiego krzyku, wzywając wszystkie zwierzęta i wołając jak to wielki słoń nie zdołał wyciągnąć z wody jego, żółwia. Taki to on, żółw, jest mocny!

Ha, wypłacił mu więc słoń 20.000 kawałków trzciny, a żółw śmiejąc się w duchu z niego i rad bardzo, że mu się podstęp tak udał, poszedł do domu i tam długo, razem z panią żółwiową, żył w dobrobycie wielkim za wygrane pieniądze.

Aż wreszcie pieniądze mu się wyczerpały, więc umyślił zdobyć je znowu w ten sam sposób.

Podreptał więc do hipopotama, przyjaciela słoniowego i powtórzył tą samą propozycję. Hipopotam dał się skusić, i obiecał wypłacić mu nie 20.000 ale aż 100.000 kawałków trzciny jeśli nie uda mu się go wyciągnąć.

— Ale, — rzekł hipopotam — mości żółwiu, tym razem będzie inaczej. Ja wlażę do wody, a ty będziesz na brzegu.

— Zgoda! — odrzekł żółw, rozglądając się dokoła i widząc, że nikogo niema w pobliżu.

Wziął więc hipopotam powróż do pyska i wszedł do wody. A kiedy już znikł pod wodą, żółw obszedł pień grubego drzewa dwa razy dokoła i stanął obok.

Ciągnął hipopotam powróż, ciągnął co miał sił, ale chociaż natężył się jak mógł najbardziej, żółwia z miejsca nie ruszył. Zmęczony bardzo, parskający i zły, wyszedł na brzeg a tam już czekał na niego żółw, który zdążył już odkręcić sznur i



wyglądał tak, jakby się był z miejsca nie ruszał, i jakby sznur tylko do jego łapek przywiązany.

Narobił więc żółw zaraz hałasu i wszystkie zwierzęta zaraz dowiedziały się, że on, żółw silniejszy jest od hipopotama.

Nie było więc rady, hipopotam musiał przyznać mu słusność i mówił, że żółw jest naprawdę od niego, hipopotama i jego przyjaciela słonia, silniejszy.

A że słoń i hipopotam, jak na szlachetne zwierzęta przystało urazy do niego nie miały za swą porażkę, przeciwnie nabrały dla niego wielkiego szacunku i poprosiły go by został ich przyjacielem. Prosił więc

słoń żółwia by ten zamieszkał z nim na łądzie, hipopotam zaś znowu namawiał go usilnie na dzielenie z nim apartamentów w wodzie. Żółw był więc w wielkim kłopotcie, bo nie wiedział któremu odmówić. Poszedł więc po radę do swojej sprytniej i pełnej podstępów głowy i wymyślił wyjście.

Oto hipopotamowi oddał na jego wodne mieszkanie swojego syna, i w ten sposób powstał żółw wodny, sam zaś pozostał na łądzie pod opieką przyjaciela słonia, i tak utrzymał się żółw łądowy.

Taką to bajeczkę opowiadają sobie o żółwiach czarni jak smoła murzyni w środkowej Afryce.

Drzewo oliwne

Jednym z najpożyteczniejszych drzew w Europie południowej jest drzewo oliwne. W południowej Francji, Hiszpanji, Włoszech i Grecji całe okolice żyją wyłącznie z pożytku tego drzewa. Jak jabłonie, grusze i śliwy oceniają nasze domostwa, tak w tych ciepłych krajach drzewo oliwne jest miłym sąsiadem najuboższej chaty. Na stokach gór tworzą drzewa oliwne całe lasy.

Jego listki wąskie, do naszej wierzby podobne, mają kolor szarzielony. Cienkie, gibkie gałązki wystrzelają w powietrze bez żadnego wzdzięku. Pnie bywają przeważnie krzywe, sękate i popękane. Zato tkwi w tem błogosławionem drzewie niespożyta siła; zniszczone ogniem choćby do korzenia, odrągdza się i nowe pędy wypuszcza.

Biały kwiat wydaje podłużny owoc, oliwkę, zawierający twardą pestkę. Wielkości oliwek jest rozmaita: niektóre wielkości czereśni, inne naszej śliwki. Kolor ich jest także rozmaity: od jasno-zielonego do prawie czarno-zielonego, czasem czarno-czerwonego. Miąższ owocu jest gąbczasty i ma gorzki, przykry smak; nie można więc spożywać surowych owoców. Robią jednakże z oliwek, zwłaszcza spadłych z drzewa i niezupełnie dojrzałych, konserwę.

Głównym pożytkiem z drzewa oliwnego jest doskonała oliwa. Owoce, przeznaczone na fabrykację oliwy, muszą być zupełnie dojrzałe. W młynku, na ten cel przeznaczonym, rozgniata się je zlekką i

wkłada do prasy. Pierwszy, lekki nacisk daje najlepszą, najdelikatniejszą oliwę. Kolor jej jest białawy, smak łagodny i słodki. Następny, silniejszy nacisk prasy daje drugi, już gorszy gatunek oliwy. Do tak wyciśniętej masy wlewa się jeszcze ukropu, miesza i znowu wyciska. Teraz wypływa woda pomieszana z oliwą. Oliwa pływa po wierzchu, jest koloru zielonego i można ją z wierzchu zebrać. To jest ostatni i najgorszy gatunek. Oliwa prowensańska, którą u nas kupujemy, jest rzadko kiedy zupełnie czysta, przeważnie pomieszana z olejem makowym lub innym.

Oliwa jest bardzo ważnym przedmiotem handlu. Ma też szerokie zastosowanie przy wyrobie lekarstw. Oddaje doskonałe usługi w wypadkach otrucia ostremi, żrącemi truciznami. W ciepłych krajach zastępuje masło i służy jako przyprawa do bardzo wielu potraw.

Ojczyzną tego pożytecznego drzewa jest prawdopodobnie Syryja. Ziemia Święta obfitowała zawsze w wielką ilość drzew oliwnych. Do dziś spotykamy to drzewo w okolicy Aleppo i na stokach Libanu. Znane są prastare drzewa oliwne, rosnące do dziś w Jerozolimie na Górze Oliwnej.

Drzewo oliwne jest symbolem pokoju i przyjaźni. U ludów starożytnych było w wielkiem poszanowaniu. Za uszkodzenie drzewa oliwnego wymierzano srogie kary.

Dla nas wyobrażenie drzewa oliwnego łączy się ściśle z Chrystusem Panem, modlącym się w Ogrójcu wśród drzew oliwnych.

Echo

Maleńki cudaczek-księżniczka z nastroszo-
ną czuprynką,
psotnica, figlarka: przedrzeźnia i tarza
się w trawie ze śmiechu.
Mieszka w lesie, nad rzeką, nosi króciutką
krynolinę
i nazywa się — Echo.
Oszukuje, zwodzi... w gęstwinie zielo-
nym ognikiem zabyśnie
i nagle, jak wystraszona sówka się chowa,

ustami ciemno-czerwonemi, jak dojrzałe
wiśnie,
powtarza kpiąco usłyszane słowo,
Gonić ją — ucieka, wołać — sztydzić nie
przystanie.
I, jak na złość, powtarza okrzyk coraz
głośniej:
taki z niej głupiotki, śmieszny
roztrzępaniec,
co nie się nie zna na grzeczności...

Wiśniowy sad

Ten wiśniowy sad
nigdy nie był rad.
I czy miał, czy nie miał o co,
wciąż się gniewał, dniem i nocą,
na całutki świat.
Zimą nie był rad
ten wiśniowy sad.



Popatrzcie — tak wyglądała brać harcerska,
która przyjechała do Spały z różnych
krajów.

Gniewał się przez kwartał cały,
że go śniegi przysypały,
zginął liści ślad.
Wiosną nie był rad.
ten wiśniowy sad,
że go ciągle wiatr przeszywał,
pączki, kwiatki poobrywał,
ten niecnota wiatr.
Latem nie był rad
ten wiśniowy sad.
Wróble zewsząd zlatywały,
słodkie wiśnie obskubały.
Każdy sobie kradł.
Jesień. Nie był rad
nasz wiśniowy sad.
Skarżył się przez trzy miesiące,
że go słabiej grzeje słońce,
niż za dawnych lat.
Wkońcu zrzęda sad
w melancholję wpadł.
— Ćwir, ćwir — radzą, radzą
ptaki —
pewnie gryzą go robaki?
Gdzie jest dzieciół-brat?
Dzieciół, doktor chwata,
wnet wyleczył sad.
Tu popukał, tam postukał,
w korze dziobem liszek szukał.
Teraz zdrowy sad
jest wszystkiemu rad.

Edison i jego wynalazki



Byli ludzie, którzy przez swoją pracę i genialny rozum przyczynili się w wysokim stopniu do rozwoju cywilizacji światowej i ułatwili całym pokoleniom byt na ziemi.

Do takich wielkich odkrywców należał znakomity chemik i fizyk Edison. Urodził się w Stanach Zjednoczonych w roku 1847 — pochodził z długowiecznej rodziny holenderskiej. Do szkoły uczęszczał tylko trzy miesiące — właściwą naukę pobierał w domu pod kierunkiem matki.

Od lat dziecięcych zdradzał zamiłowanie do wynalazków i doświadczeń naukowych. Początkowo te badania przyrodnicze były nieraz komiczne. Nakarmił raz służącego proszkami wydzielnymi wiele gazów, albowiem sądził siedmioletni chłopiec, że te gazy tak go rozedmą, iż będzie mógł unieść się w górę. Za ten eksperyment dostał tego w skórę od ojca.

Niezrażony tem niepowodzeniem, studjuje w następnych latach pilnie fizykę i chemję, a doświadczenia naukowe urządza

sobie w piwnicy domowej. Natura ruchliwa ciągnie go w świat; — uprosił sobie pozwolenie rodziców na sprzedaż gazet i od tego czasu ustawicznie przebywa na linii kolejowej Detroit Port-Huron i rozwozi dzienniki. Nie zapomniał jednak o swych chemikaljach, które woził z sobą w wagonie i w wolnych chwilach uczył się i robił doświadczenia. Raz się zdarzyło, że zapalił się mu w wagonie biały fosfor — pożar ugaszono, ale rozgniewany kolewowiec pobił dotkliwie chłopca, tak, że ten począł od tej chwili głuchnąć.

Jako dobry syn nie zapominał Edison o rodzinie swojej — po roku sprzedaży gazet ofiarował matce 600 dol. na potrzeby domowe. O dalszych jego losach tylko wspominam, bo na ten temat trzeba by pisać całe tomy.

W późniejszych latach dostał się do służby telegraficznej na kolei w Nowym Jorku i w krótkim czasie ulepszył aparat telegraficzny. Gdy go pytano, ile żąda za patent, bał się zażądać trzech tysięcy dolarów, zgodził się na warunki firmy i otrzymał czterdzieści tysięcy dolarów. O mało z radości nie zemlał.

Dalsze jego odkrycie, to żarówka elektryczna, nad którą pracował lata całe. Po wielu próbach zajaśniały pięknem światłem żarówki edisonowskie w domach amerykańskich.

Wynalazł również gramofon, który społeczeństwo Stanów Zjednoczonych przyjęło z entuzjazmem.

Ulepszył akumulatory elektryczne, zajmował się także fabrykacją cementu i wtapianiem metali z rud. Od roku 1869 do 1910 uzyskał za wynalazki 1328 patentów,

Niedługo przed wojną zbudował przyrząd podsłuchowy — mający zastosowanie we flocie wojennej przeciw łodziom podwodnym. Obliczają, że jego wynalazki dały Ameryce około 15 miliardów zysku.

Cichy i skromny ten pracownik dobrze zasłużył się ludzkości i wykorzystał należytą talenty, jakie otrzymał od Stwórcy. Cechuje go przytem ogromna wytrwałość i nadludzka pracowitość. On jest przykładem dla młodzieży — jak należy się uczyć, pracować i dążyć przez życie do raz wytkniętego celu.

Drugi Jaś

Nad prześlicznym, dużym jeziorem siedzi mały chłopak. Przyszedł tutaj w tę głuszę, bo ma wielkie zmartwienie. Patrzy w toń, a łzy zasłaniają mu oczy.

— Tak — myśli sobie, jestem niegrzeczny! Wiem o tem. Pan Bóg stworzył mnie niegrzecznym, niegodziwym łobuziakiem. I los mnie prześladuje. Tyłu strzelało procy, a mnie musiało się przydarzyć, że trafiłem w szybę. I właśnie w dużą szybę. O Boże, co to będzie? Co to będzie?..

Proca, ach proca! Jaś na chwilę przestaje się martwić, a zaczyna marzyć: widelki, gumka, skórka! Gwiżdże kamień, lecąc w błękit. Tryskają ptaki z wierzbowych kęp. Dudnią pięty po zielonych polanach... To była jakaś „zaraza“, z temi procami. Wszyscy chłopcy we wsi robili proce. Ale nikomu żeby szyba i to w takim ślicznym domu!

Łzy znowu napelniają oczy. Matka może przebaczy, ale ojciec upominał, przepowiadał, zakazywał! Sasiad poskarży na pewno. O mój Boże, mój Boże!

Mama wczoraj tak mówiła: — Jak kto prędko idzie naszą ścieżką, to zawsze drzę, że Jaś coś komuś zwojował i idą na skargę.

Ta myśl była najgorsza, że mama zobaczy sąsiada na ścieżce i pomyśli: — Oho, to o Jasia. — I nie pomyli się! A potem się bardzo zmartwi. Ale czy taki łobuz troszczy się o mamy zmartwienie? Jaś już jakby słyszy takie słowa. Ludzie nigdy nie uwierzą, że Jaś nie chce dla mamy zmartwienia. A jednak myślą się. Nie, raz, gdy Jaś jest niegrzeczny, leniwy, uparty, okropnie właśnie kocha matkę. Ale jakżeby miała to przeczuć?

Tak, tak, życie jest ciężkie. Ale tu, w lesie, nad jeziorem zawsze było dobrze..

Zapadał pogodny zachód. Woda stała się spokojna, wydawało się, że obłoki białe zatrzymały się w górze nieba z podziwu nad ciszą wody. I zaczęła woda z niebem zamieniać lica, stała się różowa, jak niebo i głęboka, jak niebo. I tak mówiło niebo: — Jestem, jak ty, c wodo. — A jezioro: —

Jestem jak ty, niebo ciche.. — Świerki i buki powtórzyły się w wiernej tafli u brzegów. Jaś zapatrzył się w toń. Objął kolana ramionami, zsunął się na sam brzeg i pochylił nisko..

— Drugi Jasiak jest w wodzie — pomyslał wreszcie. — Ale dobrze, że nie na prawdę. Dopiero by matka miała los!

Na tę myśl znowu się rozżalił i musiał popłakać.

— Drugi Jasiak — szeptał z podziwem, patrząc przez łzy na rozczapierzone łapy świerków nad poczochną jego głową, odbitą w wodzie. — A gdyby ten drugi był lepszy? — Może jesteś lepszy, Jasiu, co?

W tej chwili się przeraził. Wydawało mu się, że liście szemrzące, że woda, że cała natura, bliska i zagładająca w serce, powtórzyła na głos, to pytanie: — Może jesteś lepszy, Jasiu?

Może we mnie jest lepszy Jaś, drugi Jaś? Przygluszony, przywalony psotami, złośliwościami, próżniactwem? Ten lepszy Jasiak nie ma za grosz ambicji! Tamtemu daje rządzić. Czemu tamten we mnie rządzi? Bo sam w siebie wzmówiłem, że jestem zły i tylko zły, i nieszczęśliwy! A teraz tu, w lesie wszystko mówi, że to nieprawda. Że niema na świecie dziecka, które by było tylko złe. Tylko trzeba w sobie poszukać tego dobrego dziecka, które tak łatwo ustępuje i przegrywa, i kazać mu rządzić.

Jezioro się zmieniało. Stawało się, jak ciemnozielony aksamit. Niebo było liljowe i nikle gwiazdki zaczynały lśnić. W domu myślą: — Jasiak zbroił i boi się wrócić do domu. — A Jasiak nie myślał już o strachu. Na zmęczone niegrzecznościami, karami i gniewami serce padła otucha, jak rosa wieczorna w pogodę. Jaś idzie do domu śmiało. Tatusz się będzie gniewał, naturalnie! Skądże może wiedzieć, że drugi Jasiak przed nim stoi? Ale jak się wie taką tajemnicę, to wszystko można wytrzymać. Bo przecież idą inne czasy!

Nasze listy



Liepaja

Helunia Bordowska. Dzień dobry Kochanie! Otrzymałyśmy Twój liścik i bardzo byliśmy radzi, że nam przedstawiłaś swoją kotkę Burusię. Z Twego opisu bardzo się nam podobała, a innym dzieciom też o niej opowiemy umieszczając Twoje opowiadanie. Czekamy od Ciebie nowych liścików, pozdrawiamy Cię serdecznie.

Lusia. Nie wiemy Kochanie Twego nazwiska, ale pewnie nazywasz się Bordowska i jesteś siostrzyczką Helusi bo liścik Twój przyszedł razem w jednej kopercie. Czy zgadłem? Czekamy niecierpliwie kiedy pójdziesz do szkoły i kiedy zostaniesz zuchem. Napewno już wróciłaś z tego obozu, do którego miałaś jechać z Ciocią. Prawda, że nie było straszno — tylko bardzo przyjemnie. Czekamy jeszcze od Ciebie liściku.

Pasiene.

Jadzia Zaszczeryńska. Kochana Jadziu! jestem naprawdę niespokojny, że jeszcze nie otrzymałaś odemnie żadnej odpowiedzi. A może podałem niewłaściwy adres? Pisałem już dość dawno i musiałaś już listy moje otrzymać. Prześlij mi jeszcze raz swój adres. Czekam odpowiedzi.

Ryga

E. Pacewicz. Układankę rozwiązałaś bar-

dzo dobrze. Tylko dlaczego nic więcej do nas nie piszesz? Czekamy od Ciebie dużego, dużego liściku.

Rezekne

Kazia Zdanowska. Witamy w Tobie Kaziu naszą nową przyjaciółeczkę. Kwiatek, który mi narysowałaś, jest taki śliczny, że wygląda zupełnie jak prawdziwy. Bardzo Ci za niego dziękuję. Jestem zupełnie taki jakim Ty mnie sobie wyobrazasz, mały, mam czerwoną czapeczkę, długie buty i błękitną bluzeczkę, ale czasem ubieram się też inaczej. Czekam od Ciebie liścików i pozdrawiam Cię serdecznie.

Janek Hejkin. Jesteś kochanie harcerzem i dlatego nigdy nie trzeba odkładać nic na potem, tak samo z tym napisaniem listu do nas. Ale to nic już w porządku bo jednak napisałeś, i cieszę się z tego bardzo. Jak będzie obóz harcerski to nam go opisziesz, dobrze? Bądź zdrow. Pozdrawia Cię serdecznie.

Zbyszek Tomaszewicz. Otrzymałem Twój liścik Zbyszku. Piszesz, że rysujesz ciągle a mnie to przysłałeś tylko takiego malutkiego krasnoludka. Czyż tylko tyle narysowałaś? Ja też chcę popatrzeć jak Ty rysujesz. I ja bardzo lubię jeździć na hulaj nodze. Jak kiedy przyjadę do Rezekne to zrobimy wyścigi, dobrze? Pozdrawiam Cię serdecznie i czekam Twego opisu o wycieczce.

Olek Hejkin. Czekam Olesiu kiedy Ty nam zaczniesz pisać opowiadania nie koniecznie muszą to być bajeczki. Opisz nam na przykład co robicie na zbiórkach jak się bawicie, w jakie gry? Czekam od Ciebie liścików pozdrawiam Cię serdecznie harcerskiem Czuwaj!

*Masz już 10 lat, chcesz być mocny i zdrowy —
przychodź do „Reduty“, Jezusbaznicas iela № 3 we
wtorki, środy i piątki, pomiędzy 3-cią i 6-tą po połud.*

Kącik naszych czytelników

Figle mojej Burusi

Pewnego razu ciocia podarowała mi malego kotka. Kotek ma szary mundur, a białe butki i biały kołnierzyk. Moja Burusia jest bardzo czysta, często siada na oknie i myje swoje białe łapki i kołnierzyk. Futerko swoje także często czyści, dlatego jest bardzo miłutkie. Ja bardzo lubię Burusię i Burusia kocha mnie też. Gdy wracam do domu ze spaceru Burusia biegnie mi na spotkanie i miauczy: — miau — miau, niby dzień dobry. Burusia bardzo lubi figle i psoty. Najchętniej wchodzi na płotek w ogródku, a stamtąd wskakuje do pokoju przez otwarte okno. Nieraz ja siedzę przy oknie z robótką, a kotek nagle wskakuje mi na ramię, żeby mnie przestraszyć. Pewnego razu zostawiłam robotę na stole, a kotek wślazł przez okno, siadł na mojem miejscu i chciał pew-

nie spróbować haftowania. Stało się nieszczęście. Pociągnął za serwetę, koszyczek się wywrócił, a kotek przestraszył się i zaczął uciekać. Zaplątał się w nici, a haftowany fartuszek spadł mu na głowę. W tej chwili weszłam do pokoju, a widząc Burusię w wielkim kłopotcie, pośpieszyłam na ratunek. Zawstydzona Burusia uciekła. Wczoraj Burusia wsadziła łapkę do atramentu, chciała pewnie przekonąć się, czy atrament nadaje się do jedzenia, gdy zobaczyła, że z białej łapki zrobiła się czarna uciekła robiąc czarne ślady. Zaraz poznałam, że tu była Burusia, chciałam ją ukarać, ale nie mogłam jej znaleźć. Wieczorem weszła mi na kolana i z niewinną minką zaczęła mruścić. Widząc tak miłutkie stworzonko zapomniałam o karze. Helusia z Liepaji



Oryginalny statek

Dzieweczka kręci drążek, drążek porusza łopatkę, które skolei popychają łódź naprzód. „Wiosłować” na tej łodzi bardzo jest łatwo, nawet tak mała dziewczynka, jak ta na zdjęciu z łatwością pływa tą łódką.

Adres „Krasnoludków”: Redakcja „Nasze Życie”, Riga — Dzirnau 57. „Krasnoludki”

Drukarnia „RITI”, Riga, Dzirnau ielā Nr. 57.